

Katowice jak w raju – Miasto Ogrodów na haju

27 kwietnia 2012

Stolica Górnego Śląska od niedawna zwie się szumnie i dumnie Miastem Ogrodów. Drogi czytelniku, oto wjeżdżasz do metropolii od strony Chorzowa, twym zdumionym oczom ukazują się nowoczesne siedziby banków, korporacji i firm – nikiel, beton, szkło, chrom i asfalt, a na Rondzie Gen. Ziętka, w epicentrum miejskiej dżungli wyrasta fasada Ronda Sztuki z charakterystycznym logo „Katowice Miasto Ogrodów”.



Z Alei Korfantego na prawo widok na liszajowate i wyszczerbione bloki oraz rumowisko. Eklektyczna kompozycja zapierająca dech w piersiach. Czy widok ten celowo ułożył się w typowo śląskie puzzle skrajnego ubóstwa z dobudówką luksusu?

W Katowicach samo ścisłe centrum nie wygląda jeszcze najgorzej. Są kwiaciarki, kilka domów handlowych święcących pustkami, gdy chodzi o klientelę. Kawałek dalej jeszcze fragmenty jako takiej przyzwoitości: sklepy, puby, kawiarnie, gdzieś tam straszdyła po komunistycznych „Delicjach”, chińszczyzna i trochę lumpeksów, ale bez przesady. W najpopularniejszym barze „Europa” zawsze pełna obsada.

Przychodzą tu ludzie ulicy, włóczędzy, paru dziwaków i artystów. Tam jeszcze przeciętnego człowieka stać na obiad – przynajmniej raz na jakiś czas.

Na Rynku dużo pośpiechu i nieustająca walka pieszych z motorniczymi. Można do tego podejść z humorem. Tak zresztą jak do chlubnej, reprezentacyjnej ulicy, będącej wizytówką miasta – ulicy Mariackiej. Jest to ponoć ulica kultury, ale... kultywuje się tam głównie picie, z tego co zdążyłam zauważyć, a przechodzę tam niemal codziennie. Na bardzo efektownych, ażurowych ławeczkach towarzystwo z typowym dla tego „gatunku” obrzękiem twarzy wskazującym na częste spożycie wychyla mineralną będącą w istocie sprytnie zakamuflowaną F16 – wersją wódki z meliny, nazywaną także paliwem lotniczym ze względu na zawartość denaturatu, podpałki do grilla, rozpuszczalnika, kreta do rur i czasem nawet alkoholu metylowego.

Można tu spotkać sympatycznych kloszardów, z którymi da się całkiem miło pogawędzić. Reszta, z pełniejszą kiesą i zajęta sobą pije browar. To jest właśnie ta słynna Mariacka. Powiadają, że „wykurzone” stamtąd prostytutki nadal mają gdzieś tam swoje przyczółki, ale nie powiem gdzie, bo nie wiem.

No i nadal nie wiem też, gdzie te ogrody. Czy po F16 ma się takie wizje? Może sama kiedyś spróbuję i kaktus mi na ręce wyrośnie. Nie mogę jednak mimo abstynencji narzekać na brak wyobraźni. Poza tym faktycznie wystarcza choć trochę ruszyć głową i wszystko się składa do kupy. Dosłownie do kupy... gnoju.

Słyszałam przecież niedawno, że najpiękniejsze gatunki róż hoduje się właśnie na gnoju, a kwiat lotosu wyrasta na bagnach. Idąc dalej tymże ciągiem logicznym: skoro mamy tu jedno wielkie bagno, to dlaczego nie zainwestować w egzotykę i założyć w Katowicach Miasto Lotosu? Byłoby łatwo, tanio i naturalnie! Voila!

Nareszcie wiem, o co tu chodzi. Sprytni ci ludzie od promocji

miasta, nie ma co! Gdyby nie zakaz sadzenia marihuany, to dopiero byłoby Miasto Ogrodów i każdy by tylko na tym skorzystał. Choć głupio mi, że nie wiem, jakie wizje daje taka trawka. Oł, niekompetentny autor to pisze, cholera.

Autorka: Jadwiga Sebesta

Zdjęcie: [Grzegorz \(olo81\)](#)

Źródło: [Lewica](#)